



Katarzyna i Franciszek Orłowski z dziećmi

Kasia spędzała dni na sprzątaniu i gotowaniu. Dom musiał się błyszczeć, każdy zakamarek był wypucowywany, nawet piwnica. Dużo czasu poświęcała na rzecz prac społecznych. Często brała udział w organizacji imprez szkolnych. Mimo że zajmowało jej to dużo czasu, znajdowała też chwilę na spotkania z koleżankami.

# Po pierwsze, zdrowie

– Bo wam to się dobrze powodzi. Budujecie dom, ty Kasiu nie musisz pracować i tylko dziećmi się zajmujesz – mówili znajomi Katarzyny i Franciszka Orłowskich z Józefowa w Wielkopolsce. Tylko jakoś nikt nie zauważał, że Franek jest wiecznie poza domem i remontuje mieszkania w Niemczech. Kasia zostawała sama w domu i próbowała dzieciom, Karinie i Radkowi, stworzyć normalny dom. Rodzina w komplecie widziała się raz na pięć tygodni, gdy Franek zjeżdżał do Polski. Kasia zaczęła mieć też problemy ze zdrowiem. Nie było tak kolorowo, jak się wszystkim wydawało.

– Jak się później przekonałam, prowadziłam z nimi bezsensowne rozmowy na nieistotne tematy. Nic nigdy z nich nie wynikało – wspomina Katarzyna. – Alveo zmieniło całe nasze życie. Alveo Orłowski przywoziła Gosia Marciniak-Walorczyk. Kasia miała wątpliwości. Uważała, że preparat jest za drogi, a oni mają przecież dom do wykończenia. Franek natomiast wysłuchał uważnie prezentacji i bez wahania powiedział: „Bierzemy cztery butelki”. Kasia protestowała, ale on był nieugięty: „Co z tego, że będziemy mieli wyremontowany i urządzony dom, jeśli nie będziemy mieli zdrowia?” – I tak się zaczęło. To mąż dał impuls i dzięki temu teraz wszyscy jesteśmy zdrowi i ja mam zajęcie. Wcześniej żyłam w cieniu męża, on odnosił sukcesy, założył własną firmę, a ja byłam zwykłą kurą domową. Teraz pracuję z fantastycznymi ludźmi, robię to, co mnie naprawdę pasjonuje i daje dużo satysfakcji. O dziwo, mam więcej czasu na wszystko niż kiedyś. Jak sprzątałam dom, to robiłam tylko to, nie mogłam już zrobić nic innego. Jednego dnia potrafiłam zająć się tylko jedną rzeczą. Dziś potrafię zorganizować sobie lepiej czas.

## Bo pani taka nerwowa

Mimo że pozoru spokojnego i ustabilizowanego życia Katarzyna czuła się coraz gorzej. Coraz trudniej było jej złapać oddech, coraz szybciej się męczyła. Wszystko ją denerwowało. Nawet okruszki rozrzucone na dywanie. Jeśli coś nie leżało na swoim miejscu, wpadała w złość. Popadła w obsesję na tle sprzątanego. Nawet dzieci zauważyły, że mama cały czas sprząta i nie ma dla nich czasu. A ona nie mogła skupić się więcej niż na jednej rzeczy, nie mogła robić dwóch czynności na raz. Wszystko musiała robić po kolei, co zajmowało jej bardzo dużo czasu. W dodatku nie można jej było zwrócić uwagi, bo na krytykę reagowała impulsywnie.

– Kasia często miała ataki płaczu bez powodu. Bez przyczyny dopadała ją depresja – mówi Ania Kapłon, koleżanka Kasi. Częste odwiedziny u lekarzy nie dawały odpowiedzi na pytania o powód złego samopoczucia Katarzyny. Przeważnie zganiłi to na nerwy i stres. Wreszcie w 2001 roku okazało się, że prawdopodobnie winna jest nadczynność tarczycy. Można nią było wytłumaczyć rozdrażnienie i brak skupienia. Jednak nie wyjaśniała napadów duszności. – Doszło do tego, że po każdym wypowiedzianym zdaniu musiałam

brać głęboki oddech. Miałam wrażenie, że mam za płytkie płuca. Wejście po schodach na piętro było problemem, coraz szybciej się męczyłam. Nie mogłam zająć się swoimi dziećmi tak, jak bym chciała; to mnie bardzo martwiło, byłam załamana.

Lekarze ciągle powtarzali, że Katarzyna za bardzo się denerwuje i to jest przyczyną problemów z oddychaniem. Łapała się wszystkich sposobów, żeby wyeliminować problem. Sięgnęła nawet po medycynę niekonwencjonalną. Chodziła do różnych terapeutów. I to właśnie jeden z nich zalecił jej, aby zrobiła prześwietlenie klatki piersiowej, bo miał wątpliwości.

– Wykonałam badania i okazało się, że mam zrosty przeponowo-opłucne – opowiada Katarzyna. – Byłam wstrząśnięta i przerażona, nie miałam pojęcia, co to za choroba, a przede wszystkim, skąd się wzięła. Lekarz powiedział mi, że nie można tego wyleczyć. Załamalam się.

Franek też miał kłopoty ze zdrowiem. Dokuczały mu zatoki, szybko się męczył, a do tego wszystkiego dołączyła się alergią. Był uczulony na trawę.

– W młodości zaczęły boleć mnie kolana. Moja praca wymagała częstych podróży i problemem były dla mnie dłuższe trasy za kółkiem. Teraz one się skończyły.

## Wyrodna matka?

Katarzyna dbała o zdrowie swoich dzieci. Tak jej się wydawało.

– Dawalam Karinie i Radkowi różne jogurty, rzekomo podnoszące odporność organizmu, witaminy w tabletkach. Dzieci zjadały się też owocami. Nie było sytuacji, żeby w domu nie było jabłek czy bananów. Sądziłam, że im pomagam, ale tak nie było. Jak się później dowiedziałam, co tak naprawdę jest w tych wszystkich „zdrowych” produktach, to się załamalam.

Teraz mając świadomość tego, że nie wszystkie owoce są zdrowe, więcej uwagi poświęca skomponowaniu prawidłowej diety. Poza tym zauważyła, że dzieci, które piją Alveo, intuicyjnie wybierają dla siebie dobre produkty.

Dzieci mają oczyszczone organizmy, łatwiej przychodzi im nauka, bo łatwiej im się skoncentrować. Karina i Radek mniej chorują i dzięki temu nie opuszczają zajęć w szkole. Dzieciom to trochę nie na rękę, bo nie mogą się wymigać od niechcianych klasówek. Nawet nie mogą powiedzieć mamie, że boli je brzuszek.

– Ostatnio syn poprosił mnie, żebym kupiła czekoladowe deserki. Kupiłam i już

drugi tydzień leżą w lodówce. Zjadł tylko jeden, bo powiedział, że jemu to nie smakuje. I tak jest z wieloma innymi produktami – śmieje się Kasia. – Kupne soki już nam nie smakują, muszę robić naturalne soki rozwadniane niegazowaną wodą.

Katarzyna teraz ma pewność, że jej dzieci mają to, co im jest potrzebne do zdrowego życia.

## Ona jest zdrowa – to jakieś nieporozumienie

Kiedy zbliżał się czas świąt czy karnawału, to było wiadomo, że Kasia na pewno będzie zakatarzona. Angina lub grypa towarzyszyły jej cztery razy do roku. Tak się przyzwyczaiła do choroby, że zupełnie na nią nie zwracała uwagi. Żyła, jakby nigdy nic jej nie było.

– Zawsze byłam bardzo aktywna, miałam dużo zajęć. Mimo anginy czy przeziębień, które dopadały mnie w najmniej odpowiednim momencie, zawsze chodziłam na wszystkie zabawy karnawałowe. Szkoda mi było męża, nie mogłam mu powiedzieć, że nie pójdziemy nigdzie, bo ja mam katar, czy boli mnie głowa. Nie mówię już nawet o dolegliwościach tarczycy czy problemach z oddychaniem. – wspomina Kasia. – Pomimo gorączki szłam z nim. W zeszłym roku nawet jej fryzjerka zauważyła, że Kasia lepiej się czuje. Jest promienna, radosna, a przede wszystkim zdrowa. Dla Ani było normalne, że Kasia ma katar i bez antybiotyków się nie może obejść.

– Kiedy Kasia do mnie przyszła uczesać się przed zabawą sylwestrową, nie mogłam uwierzyć w to, co widzę – śmieje się Ania. – To było dla mnie jakieś nieporozumienie, bo wcześniej wiadomo było, że jak Kasia jest chora, to znaczy, że albo jest Boże Narodzenie, albo sylwester. To było normalne. Choroba i Kasia były nierozłączne i to się teraz zmieniło. Kasia promienieje. Zmieniła się na lepsze.

Dla Katarzyny organizacja wigilijnej nie jest już złem koniecznym, a przyjemnym zajęciem. Zakatarzonej, chorej kobiecie trudniej było zająć się domem i gotowaniem. Zdrowa – do każdego zadania podchodzi z radością. Wie, że wszystko jej się uda tak, jak sobie zaplanowała i ani katar, ani tarczycy, ani inne dolegliwości jej nie przeszkodzą.

– Prowadzenie domu jest teraz dla Kasi łatwiejsze, choć ma więcej zajęć. Odzyskała wigor i może robić

kilka rzeczy naraz – zauważył Franek. – Nasze małżeństwo też zyskało na tym, że oboje jesteśmy zdrowsi. Łatwiej nam się dogadać, Kasia nie jest już tak wybuchowa, bardzo się uspokoiła i ma więcej czasu dla dzieci.

## Teraz świeci słońce

Kasia organizuje spotkania biznesowe i zajmuje się domem. Franek prowadzi swoją firmę, ale też pomaga żonie.

Często razem jeżdżą na spotkania. Jej nie dokuczają już tarczycy i okazało się, że na jej płucach nie ma już zrostów.

– Kiedy zrobiłam prześwietlenie płuc, wynik okazał się zadziwiający. Nie było śladu po zrostach. Mój lekarz prowadzący był zdumiony, oglądał zdjęcie rentgenowskie z każdej strony i dopatrywał się tylko delikatnych zmian na bokach płuc. To jednak już nie utrudnia mi życia.

Franek może już kosić trawę, bo alergii mu nie dokuczają. Kolana przestały go boleć.

– Już się nie martwię o swoją rodzinę. Powoli kończymy remontować dom i wszystko zaczyna układać się pomyślnie. Z radością patrzymy w przyszłość. A dzieci – żywe srebro, wszędzie ich pełno. W całym domu słychać ich śmiech. I tak powinno być.

■ Anna Wójcicka

Fot. Anna Stepiń

